

– Zanim mój synek przyszedł na świat, prawie całą ciążę przeleżałam. Była zagrożona. Modliłam się, by donosić moje maleństwo, pierwsze dziecko straciłam. Gdyby coś stało się też synkowi, nie wiem, jak bym to przeżyła – opowiada 37-letnią Elżbieta Ściągosz z podwarszawskiej Wesołej.

Kiedy Robercik urodził się 8 lat temu, dostał zaledwie 1 punkt w skali Apgar. Każda matka dobrze wie, co to może oznaczać dla jej dziecka. Elżbieta też wiedziała.

– Byłam przerażona i załamana. Przez trzy tygodnie synek leżał w inkubatorze. Taki bezbronny, maleńki, ale i jednocześnie dzielny, bo ze wszystkich sił walczył o życie – wspomina Elżbieta.

Kiedy stan zagrożenia minął, maluszek mógł wreszcie przyjechać do domu.

Kompletnie nic nie wskazywało na to, że chłopiec ma poważne kłopoty z serduszkim. Okazało się to przypadkiem, gdy Robert i jego o rok młodszą siostrzyczka zachorowali na grype żółdkową. On

miął wtedy trzy latka, a Oliwia dwa.

– Mała jest oczkiem w głowie braciszka. Pilnuje jej, bawi się z nią i kocha najbardziej na świecie – uśmiecha się wzruszona matka. Przyznaje, że kiedy dowiedziała się, że jest znów w ciąży, była tak samo szczęśliwa, jak i... przerażona. Dlaczego? Dokładnie pamiętała, co przechodziła, będąc w ciąży z Robertem. Martwiła się, że tym razem może być podobnie. Strachem napawała ją też myśl, co dalej. Czy dziecko będzie zdrowe? A co, jeśli nie?

– Wszystkie obawy zniknęły bardzo szybko. Będąc w ciąży z córką, jak to się potocznie mówi: mogłam w polu kamienie przekładać. Nic, ale to nic nam obu absolutnie nie dolegało! Gdy Oliwka się urodziła, do-

stała maksymalną liczbę punktów – 10 w skali Apgar. Była zdrowusińska! A ja tak bardzo szczęśliwa, że aż brakowało mi słów.

Grypa żółdkowa

Oliwia grype żółdkową, na którą zachorowała w tym samym czasie, co brat, przeszła bez powikłań. Tymczasem lekarze zajmujący się Robertem zauważyli, że chłopiec ma kłopoty z sercem. Kazali matce wykonać niezbędne badania.

– Wiadomo, że terminów takich badań nie ustala się z dnia na dzień. To nasza smutna polska rzeczywistość. Mogłam umówić dziecko dopiero na termin za półtora miesiąca. Nie miałam wyjścia. Zanim nadszedł wyznaczony dzień, obserwowałam synka z duszą na ramieniu. Kiedy diagnoza potwierdziła obawy lekarzy, to pode mną aż kolana ugięły się ze strachu. Mój synek musiał być jak najszybciej operowany! Miał bowiem zwężenie żył dochodzących do serca – opowiada Elżbieta. – A samo serduszeko, jak się okazało po operacji, która odbyła się tydzień po badaniach, było bardzo przerośnięte. Miał je takiej wielkości, jak dziecko 6-letnie, a co za tym idzie, osłabione w wyniku tego przerośnięcia m.in nerki oraz wątrobę. Ogromnym problemem było również nadciśnienie. „Synek musi brać silne leki. Bez nich jego życie jest zagrożone”, lekarze nie zostawili mi złudzeń.

Życie rodziny diametralnie się zmieniło. Elżbieta wiedziała, że nawet najmniejsza nieuwaga z jej strony może spowodować straszne skutki. Czuwała i pilnowała, by Robert zażywał leki o określonym czasie, by był regularnie badany przez lekarzy.

– Widziałam, że jest mu strasznie przykro, że nie jest tak zdrowy, jak rówieśnicy. Powtarzałam, że zrobię wszystko, by pewnego dnia schował leki na dno szuflady i nie musiał ich zażywać. Łatwo powiedzieć, trudniej spełnić taką obietnicę i dziecięce marzenie. Jednak ze wszystkich sił postanowiłam się o to postarać – opowiada Elżbieta.

Niebezpieczny lek

Motywacją, niestety bardzo smutną, była informacja o leku, który podawała synkowi na nadciśnienie.

– Dowiedziałam się, że ten specyfik może u chłopców powodować bezpłodność. To był szok! Tym bardziej musiałam zrobić coś, by mojego syna nie spotkała taka tragedia. Przecież jako dorosły człowiek mógłby mi tego nie wybaczyć!



Wygrana walka o życie

Właśnie wtedy Elżbieta zaczęła interesować się niekonwencjonalnymi metodami leczenia. Przez przypadek trafiła do ludzi, którzy stosowali kurację Alveo. – Dokładnie zapoznałam się z informacjami, jak działa ten preparat. Nie chciałam podawać dziecku czegokolwiek niesprawdzonego, ryzykownego. Musiałam mieć pewność, że jest to środek bezpieczny – podkreśla stanowczym głosem matka.

W grudniu 2005 roku Robert zaczął pić Alveo. Elżbieta podawała też zioła Oliwce. Zdecydowała tak, ponieważ po pierwsze chciała wzmocnić jej organizm, po drugie widziała, że synek chętniej pije preparat, kiedy dostaje go także siostrzyczka.

– Już po trzech miesiącach były pierwsze efekty. Wyniki badań mój synek miał tak dobre, że mogłam odstawić kontrowersyjny lek na nadciśnienie. Po raz pierwszy od dawna odetchnęłam z ulgą – mówi Elżbieta. – Nie powiedziałam jeszcze jednego: Robert cierpi na ADHD, a to oznacza, że jest dzieckiem nadpobudliwym, niezwykle ruchliwym. Alveo sprawiło, że się znacznie wyciszył, jest spokojniejszy. Po prostu nie to samo dziecko! Gdy patrzę na Roberta aż coś ścisną mnie za gardło. Całym sercem wierzę, że stan, w jakim jest teraz, będzie się utrzymywał, a nie pogarszał.

Większa odporność

Nie tylko u synka Elżbieta zauważyła pozytywne zmiany. Także u Oliwki gołym okiem było widać, że Alveo działa! – Moja córeczka zawsze była chudzińką. To taki nasz rodzinny niejadek – uśmiecha się Ela. – I nagle, co się okazało? Zaczęła przybierać na wadze! Zniknęły też, jak



ręką odjął, kłopoty ze snem. Teraz tylko przyłożył główkę do poduszki i już zasypia. Widok zdrowych dzieci daje Elżbiecie siłę do pracy i zmagania się z codziennymi problemami. A tych nie ma mało. Sama wychowuje pociechy, stara się wiązać koniec z końcem. W dzisiejszych czasach samotne macierzyństwo to wielkie wyzwanie!

– Tak jednak życie czasami się układa, że nie można wszystkiego przewidzieć. Mam dwójkę fantastycznych dzieci. One są moim sensem życia, moją radością. Robert i Oliwka przez rok pili Alveo. Przeszli w grudniu 2006 roku. Ale Elżbieta zamierza znów powtórzyć kurację. Planuje to zrobić od grudnia tego roku.

– Jestem zapobiegliwą matką. Moje dzieci nawet nie złapały zimowych infekcji, choć wiadomo, jak to jest w szko-

Robercik Ściegosz wiele w życiu przeszedł. Jego mama wierzy, że to, co złe, ma już za sobą. Teraz przed nim radość beztróskiego dzieciństwa i wspaniałe zabawy z siostrą, której nie odstępuje na krok.



łach czy na podwórku: chwila nieuwagi i katar murowany. Widać jednak zioła bardzo zahartowały moich urwisów.

Teraz zima czy jesień to pory roku, które nie napawają mnie strachem. Ot, miesiące takie, jak inne. Elżbieta pracuje od rana do wieczora. W opiece nad dziećmi pomaga jej niania. Matka tak zorganizowała sobie pracę, by to jednak Robert i Oliwia byli numerem jeden w jej życiu, a nie obowiązki zawodowe. – Muszę im zastąpić ojca, być za dwoje rodziców. Każdą wolną chwilę spędzamy razem: jeździmy na wycieczki rowerowe, gramy w piłkę, aktywnie wypoczywamy. Moje dzieci mają w sobie tyle energii, że aż serce rośnie, gdy na nie patrzę. Ktoś, kto nie wie, że mój synek dostał zaledwie 1 punkt w skali Apgar po urodzeniu, nigdy by w to nie uwierzył. A jednak to prawda. I przeszłość, o której, gdy na niego dziś patrzę, szybko zapominam.

■ Beata Rayzacher

foto: Agnieszka Puszyńska